

Rozdział 18.

Pełna MOC wartości

„Jeśli znasz cel swojej podróży, nigdy się nie zgubisz”.

To najprawdziwsza prawda, ale pod jednym warunkiem – że prowadzi Cię Twój osobisty kompas. Cele podróży mogą ulegać zmianie. Jest tyle pokus. Warto mieć kompas w kieszeni i nie dać się ściągnąć ze szlaku.

To, co pomaga nam odnajdować drogę do życiowych celów, to wartości. Zawsze pokazują właściwy kierunek. Świadomość tego, jakie wartości prowadzą nas przez życie, pomaga przetrwać najtrudniejsze chwile. Dzięki nim możemy lepiej zrozumieć, dlaczego w życiu robimy to, co robimy. Życie w zgodzie z wartościami pozwala na spójność i harmonię. Definiowanie indywidualnych wartości wymaga uważności i wglądu w siebie. A czym są wartości? Jak je określić? **Najprościej byłoby powiedzieć, że wartości to wszystko to, co jest nam drogie.** A skąd wiemy co jest nam drogie? Czasami dowiadujemy się, dopiero wtedy, gdy przyjdzie nam to utracić. Kiedyś moja córka Magda powiedziała tak po prostu, nie wiadomo dlaczego: „Tato, czy to nie jest tak, że pewne rzeczy doceniamy dopiero wtedy, gdy je stracimy?”. „Tak, Madziu” – odpowiedziałem. „To jak żyć, Tato?” – dodała. „Godnie, Madziu” – wypowiedziałem niepewnie, ponieważ te pytania i refleksje w ustach ośmiolatki mocno mnie zaskoczyły. Ale wiemy doskonale, że dzieci zadają bardzo trafne i niejednokrotnie bolesne pytania. Takie, na które nie ma łatwych, jednozdaniowych odpowiedzi. A one chciałyby jak najprościej. Bez „ściemy”. Jeśli to co powiesz zrozumie ośmiolatek – jest to wyrażone prosto i zrozumiale. Czasami wracam do tego pytania Magdy i myślę sobie: czy ty, Jacek, żyjesz godnie? Czy wiem już, co utraciłem bezpowrotnie („...z własnej woli, a co przeciw...”), a mogę odzyskać? W takich rozważaniach najlepiej odwołać się właśnie do tego osobistego kompasu, jakim są wartości. Zdefiniować je w miarę precyzyjnie i żyć z nimi w zgodzie. Bo to pomaga w utrzymaniu spójności i życiowej harmonii. Przeciwdziała hipokryzji, którą nazwałbym chorobą współczesnego człowieka. Pewnie jest wiele badań, które mówią, że człowiek musi kłamać, racjonalizować (tłumaczyć na swoją korzyść) sobie różne własne zachowania i w ogóle pamiętać, że mózg mu płata figle i nic nie jest takie, jakie mamy widzieć, aby przetrwał gatunek. Mimo tego uważam, że spójność i życie w zgodzie z wartościami, zwłaszcza tymi uniwersalnymi, najszlachetniejszymi, jest gwarancją

mądrędo doświadczania człowieczeństwa.

Wartości kierują naszymi zachowaniami, a tym samym mają wpływ na nasz los. Nie wszystkie są dla nas tak samo ważne, dlatego warto znać ich hierarchię

i odpowiednio nimi zarządzać. Warto wiedzieć, jakie są nasze osobiste priorytety. Z istoty priorytetu wynika, że coś jest pierwsze, a coś drugie – dlatego trudno wszystkie wartości ustawić w jednym rzędzie.

Nie będziesz żył tak długo, aby uczyć się tylko na swoich błędach. Bądź poszukiwaczem rad. Uczenie się na błędach innych jest ekonomiczniejsze.

— inspiracja —

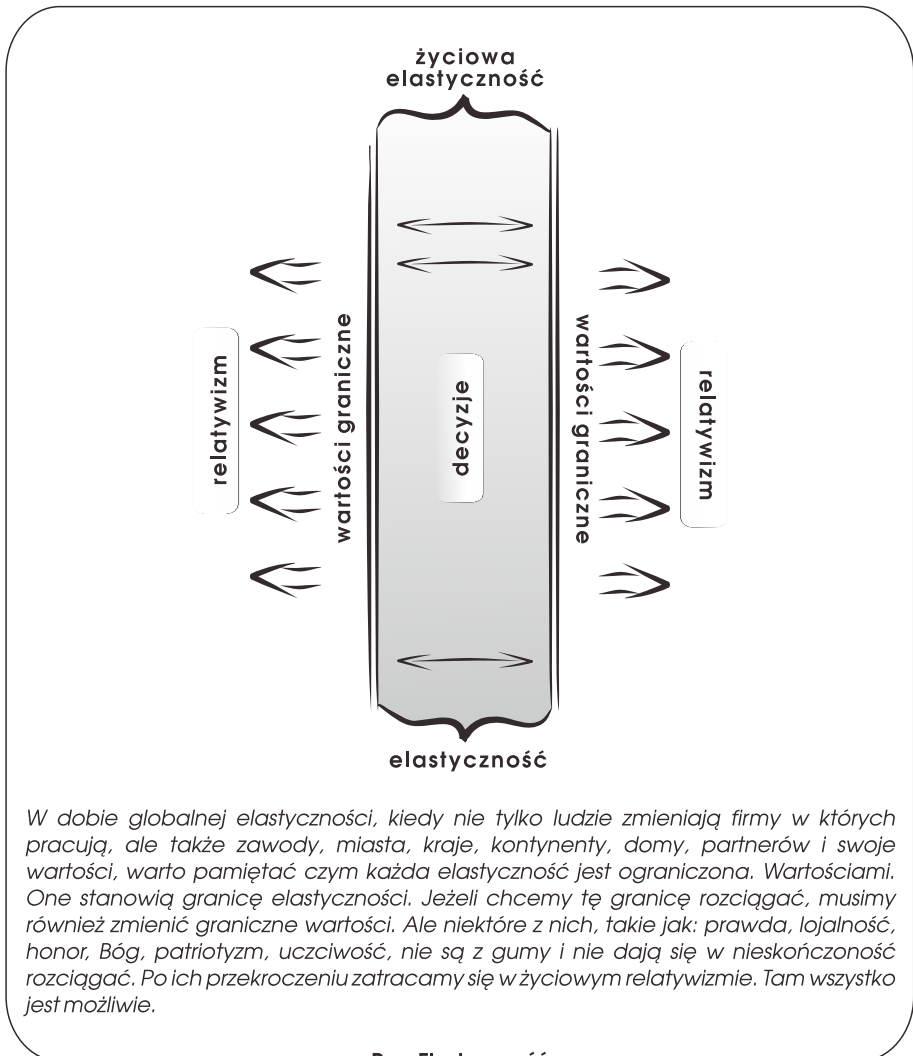
Największą wartością jest ŻYCIE. Warto pamiętać, że nic nie jest tak kruche, a zarazem tak bezcenne, jak własne bijące serce. Przychodzi moment, kiedy człowiek się wręcz zakochuje we własnym życiu i ceni je, jako dobro najwyższe. Wiele rzeczy da się na nowo odtworzyć, ale po przekroczeniu granicy śmierci powrotu do tego, co znamy, już nie ma. To takie oczywiste, ale odkryłem tę wartość dopiero około czterdziestki. Wcześniej był to dla mnie raczej slogan, hasło na billboard, a nie osobista, życiowa prawda.

Są sytuacje, kiedy wystawiamy życie na próbę, ryzykując jego utratę. To trudne decyzje i każdy podejmuje je sam. Ale uważam, że życie można oddać tylko za rzeczy wielkie, takie jak wolność, miłość i życie innego człowieka. „Ojciec Chrzestny” zabijając, podobno zwykł mawiać, że „to nic osobistego, to tylko biznes”. Za biznes zdecydowanie nie warto oddawać życia. Czasami możemy poczytać o tych, co zostawili majątek w wieku lat czterdziestu kilku i zakończyli swój żywot. Wielu z nich nie ceniło swojego życia bardziej niż projektów biznesowych, które realizowali. Nie można się zapracować na śmierć, nawet jeśli idea jest szlachetna. Czasami po jakiejś tragedii słyszymy, że ta śmierć nie pójdzie na marne, nie zapomnimy, wyciągnęliśmy wnioski, zrobimy wszystko ... i tak dalej. Ale to kolejny przejaw hipokryzji, bo ci, którzy tak mówią nad grobem, potem wsiadają w samochody i jedną ręką trzymając telefon komórkowy, drugą zmieniają biegi,

równocześnie dociskając pedał gazu do 160 km/godz. A potem nad ich grobami, wymieniając zasługi dla kraju i ludzkości, kolejna osoba mówi, że ta śmierć była za szybko, niepotrzebna i... Scenariusz się powtarza.

Czy życie jest dla ludzi największą wartością? Czy jest ono największą wartością dla Ciebie?

Życie spójne i harmonijne to takie, w którym podążamy za swoimi wartościami i żyjemy zgodnie z ich hierarchią. Uważam, że tylko



Rys. Elastyczność

takie życie gwarantuje osiągnięcie absolutnego spełnienia. Spełnienia wyrażającego się w spokoju i akceptacji. Nie wiem jak to jest, ale ludzie spełnieni odchodzą z tego świata pogodzeni ze śmiercią. Pełni ufności,

że co mieli do wykonania, wykonali. Pełni akceptacji tego co zrobili, tego co zostawiają po sobie. Spokojni o bliskich, którzy zostają i którzy będą musieli się z ich śmiercią pogodzić. To bardzo patetyczne co teraz piszę, ale w momencie kiedy dotarło do mnie, że życie ma się jedno i nie warto go marnować, szukałem jakiś przykładów ludzi, którzy mogliby być dla mnie wzorem. Wtedy dotarły do mnie opowieści o tych, którzy pożegnawszy się z rodziną, spokojnie umarli. Im więcej słuchałem takich historii, tym bardziej upewniałem się, że to byli ludzie spełnieni. Ale czy tak było na pewno?

„Warto by” a może nie warto? Jeśli nie zrobisz kroku w nieznane, nigdy się o tym nie przekonasz. Więc zrób. Just do it.

— inspiracja —

Wartości leżą u podstaw naszych przekonań, a te znowu zapoczątkowują wszelkie działanie. Wartości wspierają nasze decyzje. Pomagają wchodzić w nieznane. Trudno narzucić je drugiemu człowiekowi, ale nawet gdyby się to udało, to i tak ich siła będzie niewielka. Cudze wartości wskazują jakiś nie do końca właściwy dla nas kierunek. Dlatego tak ważna jest świadomość tych własnych. A w drugiej kolejności – świadomość wartości ludzi, z którymi przyszło nam dzielić wspólną drogę życia osobistego czy zawodowego. Większość konfliktów związanych jest z różnicami w kluczowych wartościach. Nigdy by nie wybuchwały wojny, gdyby dla wszystkich życie było największą wartością. Gdyby tak było, nikt nikomu nie ważyłby się go odebrać oraz nie naraziłby swojego na odebranie. A ponieważ wojny to patent „męski”, więc śmiem twierdzić, że my – mężczyźni, długo nie doceniamy życia i nie znamy jego wartości. Życie rozumiem również bardzo szeroko i zaliczam do tej kategorii wszystko to co skacze, pływa, zamieszkuje Ziemię. Wojownicy zabijali zwierzęta zawsze, ale była w tym pewna konieczność. Zabijali dla jedzenia, dla skór na ubranie, w obronie swoich bliskich. Ale nigdy nie zabijali dla pieniędzy,

rządy krwi, funu, z bezmyślności i głupoty. Nie jestem działaczem Greenpeace, więc nie będę prowadził żadnej agitacji, ale zgadzam się z tymi, którzy przeciwko głupocie i okrucieństwu występują.

Pewne wartości są uniwersalne i niezależnie od tego gdzie na świecie mieszkamy, zawsze są dobrymi i ważnymi wskazówkami na życiowej drodze.

Na pewno zaliczyłbym do nich: **życie, miłość, odwagę, uczciwość, szacunek, odpowiedzialność, empatię, współpracę, zaangażowanie, lojalność, poczucie humoru.**

Nie będę ich definiował. Intuicyjnie każdy czuje, co one dla niego oznaczają. Można też sięgnąć do książek psychologicznych, filozoficznych czy religijnych. Wtedy każde słowo definiowane jest dziesiątkami pozostałych słów. Ale istota tego, co się kryje pod tymi kilkoma pojęciami i tak pozostaje w głębi naszego serca, duszy, umysłu.

Kilka miesięcy temu widziałem w TV relację z Chin. Pokazano mężczyznę pod gruzami. Nie mógł wyjść i był ciężko ranny. Poprosił ratowników o telefon. Na oczach milionów ludzi (relacja na żywo) zadzwonił do żony i powiedział jej, że ją kocha i że bardzo dziękuje jej za wszystkie lata, które spędzili razem. „Świetnie się bawiliśmy” – powiedział. „Niczego nie żałuję”. I umarł w ciągu dwóch godzin. Ale przecież większość z nas na pytanie, co jest najważniejsze mówi, że **rodzina**. Ale ludzie również twierdzą, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach. Wszystkie procesy majątkowe, spadkowe czy rozwodowe dotyczą rodziny. Przemoc w rodzinie ma większą skalę niż ta poza nią. A jednak w momentach krytycznych, to do tych najbliższych członków rodziny kierujemy swoje słowa pełne cierpienia, tęsknoty czy miłości. To ich prosimy o wybaczenie. Do kogo byś zadzwonił, gdybyś mógł wykonać tylko jeden telefon (ten ostatni w życiu) i co byś powiedział?

Państwo Lopez mieli na Filipinach ogromny majątek. Byli właścicielami wielu hoteli. Ich syn był dyrektorem jednego z nich. Kiedy wybuchł przewrót w 1972 roku i generał Marcos przejął władzę, porwano ich syna. Ojciec dostał prosty wybór: albo się zrzeknie tego

całego majątku na Filipinach, który budował przez całe życie, albo jego syn zginie. To taka chwila prawdy. Nie teleturniej ani *reality show*, tylko prawdziwe życie. Co wybrał ojciec porwanego dziecka? A co Ty byś wybrał?

Nasze życie jest świadectwem naszych przekonań. Właśnie w takich chwilach następuje ich weryfikacja. Opowiadał mi kiedyś Zygi, jak jechał autobusem i wsiadło kilku mocno „wypasionych” młodzieńców. Zaczęli palić papierosy. Zygmunt to człowiek odważny, z różnymi życiowymi doświadczeniami, więc wstał i podszedł prosząc o to, aby nie palili, bo mu dym przeszkadza. Drażni gardło, a ono jest dla niego ważne, bo śpiewa. Na co jeden z młodzieńców wyjął tak po prostu pistolet i przystawił mu do głowy pytając: „Czy jak ci pierdolnę między oczy, to będzie miało to dla ciebie znaczenie?”. I dla Zygiego miało. Więc odpowiedział: „Chyba się przyzwyczaję do dymu” i wrócił na swoje miejsce. Nie mam wątpliwości co do tego, co jest w życiu najważniejsze. Najważniejsze jest życie. A tak na marginesie – **mądry wojownik wie, kiedy się wycofać. Wycofać nie znaczy przegrać.**

5 moich aktualnych życiowych wartości:

1. ŻYCIE (zdrowie)
2. MIŁOŚĆ (akceptacja siebie, innych, świata, rodziny)
3. MARZENIA (idee, wizje, cele)
4. ODWAGA (zaufanie do siebie, ryzyko, decyzje i zaangażowanie)
5. ODPOWIEDZIALNOŚĆ (wybór, konsekwencje, uczciwość i lojalność)

Po przeczytaniu, w wieku lat siedemnastu, książki „Asfaltowy saloon” Waldemara Łysiaka, zamarzyłem o wielkiej podróży za Ocean. Ameryka wydawała mi się miejscem zaczarowanym. Wychowałem się na filmach drogi typu „Konwój”, więc moim największym marzeniem było pojechać tak jak Łysiak dookoła USA, jak jakiś *Easy Rider*. Jako zodiakalny Wodnik kocham wolność i wiatr, który czuć na twarzy, kiedy osiąga się dużą prędkość – czy to na nartach, czy na desce surfingowej. Tak właśnie sobie wyobrażałem Amerykę. Będę jechał, a wiatr przez otwarte okno wpadnie do samochodu i rozwieje mi włosy. Poczuję go na sobie i to będzie oznaczało, że jestem absolutnie wolny. To był rok

1979 i wyjazd do USA był tak samo abstrakcyjny jak to, że gdzieś na świecie ludzie mają złote kible. Bez paszportu, zaproszenia i wizy nie było co marzyć. Ale ja marzyłem. Pamiętam jak dzisiaj, że powtarzałem jak mantrę: „Kiedys pojadę do Ameryki”. „Ale jak?” – pytali pesymiści. Odpowiadałem, że nie wiem, ale pojadę. Nie będę opisywał kolejnej precesji w moim życiu, ale 7 stycznia 1989 roku wylądowałem na JFK w Nowym Jorku. Tam, dzięki uprzejmości ojca mojego kolegi z podstawówki, dostałem pracę i mieszkanie, tzn. łóżko w kuchni w zapyziałym apartamencie. To było jak złapanie pana Boga za nogi i tak też do tego podchodziłem. Pojechałem z planem zostania dłużej i moje oczekiwania były naprawdę powyżej tej nory, w której zasypiałem i budziłem się. Już na lotnisku Okęcie, żegnając się z rodziną czułem, że ten wyjazd zmieni moje życie. Dlatego kiedy na początku sytuacja nie wyglądała jak z bajki, nie załamywałem się. Pracowałem na budowie z innymi Polakami. Moimi wartościami były dolary, po które przyjechałem i marzenia, które chciałem w USA zrealizować. Na budowie zarządzał nami facet około trzydziestu pięciu lat, będę nazywał go Bossem. Prymitywny alkoholik, który po pijanemu sikał do naszej wspólnej łodówki i należało czuwać w nocy, aby go powstrzymać przed tą czynnością. Miał duży samochód (Van) i sprzęt budowlany. Trochę znał angielski. Był cwany i źle patrzyło mu z oczu, więc można było się spodziewać każdego świństwa z jego strony. Ale ja byłem świeżym emigrantem i nie wszystko widziałem wyraźnie, a do tego i tak nie miałem innych propozycji pracy. I ten oto ciemny typ został moim nowym szefem, żeby nie powiedzieć Bogiem, gdyż moja najbliższa przyszłość zależała właśnie od niego. Rano o 5.00 zabierał nas (mnie i jeszcze jednego Polaka o imieniu Jan) na budowę oddaloną o dobre 150 km od miejsca mojego zamieszkania. Cały dzień na budowie w zimie, przy ostrym wietrze, dawało nieźle w kość. Byłem wychuchanym młodym człowiekiem, który przechodził swoją pierwszą w życiu inicjację. Dostawałem w dupę i rozstawałem się z iluzjami na swój temat. To była pożyteczna szkoła życia. W tym czasie w Polsce jeszcze rządził generał i myśl o powrocie napawała mnie strachem. Miałem nawet typowe sny emigranta: śni mi się, że jakoś dziwnym zbiegiem okoliczności znalazłem się w Polsce i nie mogę wrócić do USA. Zlany potem budziłem się w środku nocy i sprawdzałem gdzie jestem, a potem uspokoiwszy się, że to ciągle USA, zasypiałem. Tak więc

poczucie bycia wybrańcem losu towarzyszyło mi każdego dnia, nawet jak umierałem ze strachu stojąc na rusztowaniu, pamiętałem o tym, że zarabiam pięć dolarów na godzinę, a w Polsce jako początkujący psycholog, tylko równowartość trzynastu dolarów miesięcznie. Wyobrażasz sobie dzisiaj pensję w wysokości np. 40 zł miesięcznie? A wtedy takie były realia finansowe. I w tych realiach przyszło mi się zmierzyć z dylematem moralnym. Do dzisiaj pamiętam ten dzień i to zdarzenie. Wracaliśmy z budowy, kolejne dwie godziny jazdy. Na ogół byliśmy około 19.00. Gdy Boss prowadził samochód, na ogół nic nie mówił, a my z kolegą Jaśkiem drzemaliśmy. Był czwartek, następnego dnia miała być wypłata. Te tygodniówki to niezwykły wynalazek. Człowiek żyje od piątku do piątku. Jak robot. I nagle Jasiek spytał, ile zarobiliśmy w tym tygodniu. Było to dla niego ważne, gdyż za niespełna miesiąc wracał do Polski. To był niezwykle szlachetny człowiek. Głęboko wierzący katolik, kochający swoją rodzinę. Miał około czterdziestu lat i mógłby być wzorem cnót do naśladowania. Boss wymienił kwotę i wyraźnie było słychać, że jest mniejsza od tej, którą nam obiecał. Jasiek zaproponował i powiedział: „Obiecałeś nam osiem dolarów za godzinę”. „Obiecałem sześć” – odpowiedział Boss. Wywiązała się nieprzyjemna wymiana zdań. Spokojna, ale bardzo niekomfortowa dla mnie. Jasiek miał rację, że mieliśmy zarobić po osiem, a nie po sześć dolarów. Głos wewnętrzny mówił mi: „Powiedz coś, przecież wiesz, że ten gnój kłamie. Zrób to!” A inny głos powstrzymywał, mówiąc: „A jak stracisz pracę? Nie posiadając tu ani mieszkania, ani pieniędzy, ani pracy, będziesz musiał wrócić do domu. Z podkulonym ogonem. I jak się poczujesz, zmarnowawszy swoją życiową szansę? Jak dupek i zero kompletne”. Nie wiedziałem wtedy, czy to co robię to jest skurwysyństwo, czy dyplomacja, ale postanowiłem się nie odzywać. Janek wykazał się niezwykłym taktem i zrozumieniem, i nie powołał mnie na świadka. Pyskówa się skończyła, a ja siedziałem skurczony, z poczuciem absolutnego skundlenia. Dla kilku dolarów poparłem milcząco ewidentne kłamstwo. Do dzisiaj tego żałuję. Jasiu, przepraszam, ale wtedy nie umiałem inaczej. Pozostawanie w prawdzie jest absolutnie podstawą mądrego życia. Pan profesor Bartoszewski mówi o tym, pokazując różnicę pomiędzy tym, co warto, a co się opłaca. Mnie opłacało się milczeć. Ale nie zawsze to, co się opłaca – warto. Nie zawsze warto, chociaż się opłaca. Wtedy nie było warto. Dziś już

wiem, co bym powiedział Bossowi: „Jasiek ma rację, a ty jesteś zerem. Możesz mnie pocałować gnoju w dupę, ale pod warunkiem, że zapłacisz, bo na takie pieszczoty też trzeba sobie zasłużyć”. Są wartości, których warto bronić. Mówi się o znieczulicy w społeczeństwie, ale jest wiele przypadków ludzi, którzy się nie zawahali stanąć w obronie innych. Skaczą do wody i ratują tonących. Wyciągają ludzi z pożarów, ratują w kopalniach. Część robi to zawodowo, a część ryzykuje swoje życie, kierując się osobistymi wartościami. Dziś już wiem, że wtedy w Ameryce, gdybym stanął w obronie prawdy, mógłbym stracić pracę. Ale na pewno znalazłoby się jakieś rozwiązanie i nie wróciłbym ze spuszczoną głową do Polski. A nawet gdybym wrócił, to i tak by to nic nie zmieniło. Te dolary, które przywiozłem, nie zmieniły jakoś istotnie mojego życia. Szybko się rozeszły. Ludzie potrafią zaakceptować różne świństwa, tłumacząc się, że takie są czasy. W USA zauważyłem, że w sytuacji dysonansu pomiędzy tym, co wynieśliśmy z domu, a tym co aktualnie robimy, Polacy tam mieszkający mają jedno wytłumaczenie: „Tu jest Ameryka”. I to wszystko wyjaśnia.

Gdy nie wiemy jak postąpić, z pomocą przychodzą nam nasze wartości. Wtedy nie byłem świadom w pełni tego, co dla mnie jest największą wartością. Chyba nie rozumiałem również słowa: ODWAGA. Ale dzisiaj wiem, że człowiek który nie jest spójny, żyje w ciągłym napięciu i miotany jest ciągłymi sprzecznościami. To wykańcza, dlatego trzeba tę niespójność życiową czymś zagłuszyć. Metod jest wiele. Wszystkie mają charakter kompulsywny, żeby nie powiedzieć konwulsyjny.

Do tej historii chciałbym dołożyć jeszcze jedną. To był chyba 1999 rok. Prowadziłem cykl szkoleń dla jednej z dużych korporacji. Szkolenie, które chcę opisać, dotyczyło sztuki negocjacji, a jego uczestnikami byli menadżerowie wysokiego szczebla. Ludzie świetnie zarabiający i bardzo ważni. Wieczorem postanowili pobałować. Nic nowego, bo jak wiemy, na szkoleniach i wyjazdach piją wszyscy bez względu na wiek, płeć i stanowisko. Szkolenie odbywało się w Kazimierzu nad Wisłą. Impreza miała miejsce w takim małym pomieszczeniu, w podziemiach. Około godziny 21.45 barmanka poprosiła wszystkich o kończenie konsumpcji. Uzasadniła to potrzebą zamknięcia lokalu. Była

sobota i pani chciała zdążyć na autobus o 22.10. Informacja o zamknięciu lokalu wprawiała menadżerów w stan osłupienia. „Jak to? – mówili, przecież my jesteśmy klientami i płacimy” – mówili. Zebrali się na naradę i postanowili dać jej sto złotych, aby została dłużej. „Za takie pieniądze posiedzi do rana” – wnioskowali ludzie, którzy wtedy zarabiali pewnie kilkanaście tysięcy miesięcznie. Jeden, taki wybrany przez grupę na reprezentanta, udał się do barmanki, mówiąc: „Niech pani zostanie, a my zapłacimy stówę”. Pani nawet nie spojrzała, tylko powtórzyła: „Proszę kończyć, bo za dziesięć minut zamykam”. Więc reprezentant wrócił i zarządził kolejną składkę. Grupa już była rozochociona do dalszej libacji, ponieważ kilka piw zrobiło przyjemny nastrój. Opuszczenie lokalu nie mieściło się w głowie, więc ustalono podnieść stawkę do trzystu złotych i ograniczono oczekiwania czasowe do północy. Warto zrobić w tym miejscu małą dygresję i uświadomić sobie, ile ta młoda kobieta mogła w 1999 roku zarabiać miesięcznie w takim miejscu jak Kazimierz. Może osiemset złotych, a może mniej. Więc trzysta za dwie godziny pracy to były ogromne pieniądze. Tak też rozumowali menadżerowie, więc jakie było ich zdziwienie i rozczarowanie, kiedy pani odmówiła przyjęcia pieniędzy i o 22.00 zamknęła lokal, wyrzucając wszystkich na zewnątrz. Niosąc fiaszki pod pachami, nie mogli uwierzyć, że polegli. Oni, ludzie którzy negocjują wielkie kontrakty, polegli w starciu z nieugiętą kobietą. Wiecie, że za wszystko można zapłacić kartą kredytową, ale zobaczyć minę ludzi, którzy dostali taką lekcję – to bezcenne. Ta kobieta w sposób niewypowiedziany bezpośrednio, ale jednak wypowiedziany, dała do zrozumienia, że ma w dupie ich warszawskie pieniądze i zasady, jakimi kierują się w stolicy. W tym małym, urokliwym miejscu te zasady nie obowiązywały. To była dla mnie cenna lekcja podążania za wartościami. Jej jedynym argumentem, który powtórzyła ze trzy razy, a którego nie byli w stanie zrozumieć korporacyjni pracoholicy, był fakt chęci powrotu w sobotni wieczór do domu i rodziny. Naprawdę!!! Mówiła: „Chcę wrócić do domu”. Nasze życie jest świadectwem naszych przekonań. Ale kiedy prawie wszyscy mówią co jest dla nich ważne, nieliczni świadczą o tym swoim codziennym życiem. Tego Ci życzę. Takiej absolutnej spójności lub przynajmniej świadomości braku życiowej spójności.

Jeśli nie wiesz co zrobić – podążaj za wartościami.

To zawsze jest możliwe, chociaż czasami bardzo trudne, niewygodne, niepopularne czy wręcz śmieszne. Ludzie Cię oceniają, przypiszą etykietkę nawiedzonego dziwaka, ortodoksyjnego katolika, prawicowca czy lewicowca. Czasami trudno jest powiedzieć: nie piję, nie tańczę, nie kradnę, nie daję łapówek. To indywidualna decyzja. Trudno jest umoralniać innych, gdyż samemu nie jestem w stu procentach spójny ze swoimi wartościami. To, co udało mi się osiągnąć, to świadomość, kiedy jestem, a kiedy nie jestem w zgodzie z nimi. Weźmy najprostszy przykład. Zdrowie. Powiedzmy, że powinienem pójść do okulisty, bo bardzo mi łzawią oczy. Nawet mam umówioną wizytę. Czekam na nią dwa tygodnie i coraz bardziej ból oczu mi dokucza. Ale nagle pojawiła się w tym samym terminie, inna atrakcyjniejsza opcja – spotkanie z kolegą, który wpada na chwilę przejazdem do Warszawy i mógłby się spotkać. To ciekawy kontakt, bo on na stałe mieszka zagranicą i może byłaby szansa na jakiś biznesik. Ale co z okulistą? On ma tylko tę jedną godzinkę wolną. Odwołam okulistę. A co z oczami? Trochę jeszcze polzawią. Ale czy to spójne z wartościami? Przecież życie i zdrowie mam na pierwszym miejscu. Nie, to nie jest spójne i być może za to spotkanie zapłacę jakąś cenę zdrowia, ale takiego dokonuję wyboru. Wprawdzie nie jestem spójny, ale jestem świadomy tej niespójności. Kierując się podobną świadomością, lubię sobie zjeść golonieczkę, żeberka i popić dobrą, zimną, czystą wódką. Wątroba, gdyby umiała mówić, byłaby na pewno w stosunku do mnie bardzo wulgarna. Ale cóż, to moja wątroba i musi się pogodzić z moimi zachciankami. Za wszystko w życiu trzeba zapłacić jakąś cenę. Człowiek świadomy wie, ile płaci.



Rozmyślnik

Jakimi wartościami kierujesz się w swoim życiu? Wymień je i ustal ich hierarchię.

Jakie wartości wyniosłeś z domu rodzinnego? Czy dokonałeś jakiejś zmiany, korekty tych wartości w swoim dorosłym życiu?

Kiedy ostatnio byłeś absolutnie niespójny w tym co robiłeś, myślałeś, mówiłeś? Jak się wtedy czułeś?

Jakie wartości wyznają ludzie, z którymi masz największy kontakt osobisty i zawodowy? Kto z nich jest Ci „wartościowo” najbliższy?

Kogo uznałbyś za swojego mistrza?

Do kogo wykonałbyś ten ostatni telefon w swoim życiu i co byś powiedział? Dlaczego jeszcze go nie wykonałeś?

Biblioterapia

Neale Donald Walsch, Rozmowy z Bogiem, Limbus